

Etap 1.

„-MATILDA!!! ”

Matylda zdała sobie sprawę, że mężczyzna u jej stóp jest już martwy. Być może od kilku minut. I że jego ręce są zakrwawione.

Wokół niej galeon był już w rękach niemieckich korsarzy dowodzonych przez Paula Beneke. Matylda wstała i skinęła krótko głową Starcowi, starszemu mężczyźnie o spalonej słońcem skórze i twardych oczach. Za sobą wyczuła wpatrującego się w nią Paula, jak zwykle rozczarowanego. Matylda udała, że go ignoruje i pobiegła pomóc swojej załodze zabrać łupy z St Thomas z powrotem na Peter von Rossel. Już od kilku dni słyszała, jak jej towarzysze rozmawiają o łupach. „60 000 funtów!” wykrzykiwali przez cały tydzień. Zauważyła jednak, że złoto nie było jedyną rzeczą na pokładzie galeonu: tajemniczy prostokątny przedmiot pokryty zasłoną był już transportowany do ładowni. Nie słyszała o tym, ale czas uciekał i musiała dokończyć zaokrętowanie.

Peter von Rossel kontynuował swoją podróż przez Morze Bałtyckie, bogatszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Matylda odpoczywa. Obserwuje wodę i jej ruchy. Promienie słońca tańczą po powierzchni, połyskując i stopniowo zmieniając kolor wody na szafranowy. Słońce zachodzi w spektaklu miękkiego światła, którego Matylda nie może przestać podziwiać.

„Matyldo, ? Dziś twoja kolej”. Opamiętuje się, gdy słyszy, jak Starzec przypomina jej o obowiązkach marynarza. To od niej zależy, czy nie zaśnie tej nocy, musi zrobić zwykły obchód i mieć oko na kierunek łodzi.

Gdy zapadła noc, rozpoczęła inspekcję; na pokładzie nie było nic niezwykłego. Następnie zeszła do ładowni rufowej i znalazła się twarzą w twarz ze skarbem St Thomas. Zamarła na widok tak wielkiego bogactwa i zastanawiała się, co kryje się za żaglem, który rozpoznała na dnie ładowni. Tysiąc pytań kłębiło się w jej głowie, a ciekawość kazała jej znaleźć odpowiedzi za tym ciężkim kawałkiem materiału.

Piękno, które odkryła, zszokowało ją.

Przed nią stał tryptyk większy niż większość marynarzy na galeonie. Pośrodku dostrzegła symetrię, której centrum zdawała się stanowić postać boga, o którym słyszała w domu. Wokół niego rozpoznała dwunastu apostołów i Maryję. Widzi anioły niosące instrumenty, między niebem a ludzkością leżącą u ich stóp. Na lewym panelu mężczyźni wydają się wznosić do nieba przez portal, w towarzystwie świętego. Po prawej, torturowane ciała potępionych spadają do piekła, otoczone przez demony. Ta część obrazu mroziła jej krew w żyłach, ale nie mogła się powstrzymać przed przyglądaniem się wykrzywionym w bólu twarzom.

Po raz pierwszy Matylda miała do czynienia z takim przedstawieniem, tak pięknym i tak brutalnym, tak złożonym i tak jasnym, tak boskim i tak bliskim jej jednocześnie.

Etap 2.

Następnej nocy nie mogła zasnąć.

Gdy tylko zamknęła powieki, Matylda ponownie ujrzała fantastyczną i nawiedzającą wizję obrazu uwiecznionego w ładowni. Niemal niekontrolowana chęć powrotu do obrazu zaatakowała ją, a całe jej

ciało stało się napięte. Jego oddech był szybki, a serce biło szybko. Wkrótce nie będzie już możliwe zignorowanie tego niemal fizycznego wezwania, by być blisko obrazu, dotknąć go opuszkami palców, wdychać jego charakterystyczny zapach.

Matylda obróciła się na pryczy i westchnęła z niepokojem. To, co odkryła, jednocześnie przeraziło ją i napełniło radością. W tym momencie była pewna, że ten obraz zmieni jej życie. Młoda kobieta czuła się gotowa.

Wraca myślami do tych wszystkich chwil, kiedy czuła, że należy do łodzi, kiedy po raz pierwszy w życiu czuła, że w końcu znalazła swoje miejsce, swój cel, że została zaakceptowana. Ale pamięta też inne, mroczniejsze chwile. Te, jak podczas wejścia na pokład, kiedy jej umysł zamarł, jej ciało wydaje się działać bez jej rozkazu, a przemoc ją przytłacza. Chęć uderzenia, raz za razem. W wieku 20 lat pobiła już 10 mężczyzn na śmierć. Próbuje poczuć litość, smutek lub poczucie winy za śmierć, którą spowodowała. Ale wszystko, co czuje, to głęboko zakorzenione obrzydzenie do samej siebie, które zostało zakorzenione przez lata. Obrzydzenie, które z pewnością podziela reszta załogi, choć udają, że akceptują ten nadmiar przemocy.

Młoda kobieta zasypia z wizją obrazu i Paula, który rzuca jej rozczarowane spojrzenie. Nigdy nie będziesz taka jak my”, zdaje się mówić. W głębi duszy wie, że może nigdy nie znaleźć swojego miejsca.

Kiedy budzi się o świcie, Matylda jest zaskoczona, że czuje się tak pełna nowej pewności: uratuje obraz przed Piotrem i jego żądnymi pieniędzy i picia mężczyznami.

Etap 3.

Przez cały dzień Matylda czeka na odnalezienie obrazu. Nie chce powiedzieć załodze o tym, co widziała, z obawy, że była świadkiem czegoś zakazanego, z obawy, że ujawni wszystkim istnienie tego skarbu wśród innych. Boi się też napotkać ciężkie, pełne urazy spojrzenie Paula. Wydaje się, że dystans między nią a załogą zwiększył się od czasu spotkania o zmierzchu.

Gdy tylko słońce schowało się za horyzontem, Matylda ogłosiła, że zgłasza się na ochotnika do dzisiejszej rundy. Gdy wypowiedziała te słowa, jej serce przyspieszyło, a dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa na myśl o ponownym zobaczeniu tego, co już uważała za swój obraz.

Promienie księżycy stopniowo zaczęły pieścić żagle swoją niemal niezauważalną pieśnią. Po skrupulatnym upewnieniu się, że tylko ona nie śpi, pognąła do ładowni rufowej, zapaliła świecę i odsłoniła tryptyk. Światło świecy ujawnia wiele kolorów, a migotanie płomienia sprawia, że twarze i wyrazy twarzy pojawiają się i znikają. Płomienie podziemnego światła pożerające ciała sprawiają, że włosy na jej ramionach stają dęba. Kryształowe schody dają jej nadzieję. Widowisko wydaje się być coraz wyraźniejsze w miarę upływu nocy.

„Wiedziałem, że cię tu znajdę!”

Głos przeszywa ciszę w ładowni. Matylda była zaskoczona, odwróciła się i zobaczyła twarz starca. W jego oczach nie było śladu zaskoczenia lub niezadowolenia, które spodziewała się zobaczyć, ale niezwykła czułość. Czuła się wręcz nieswojo.

„Nie spałaś, prawda?”

-Nie. Starzec zamilkł, zanim udzielił pełnej odpowiedzi.

-I.. Widziałem światło w ładowni rufowej. Bałem się, że się pali. Szukałem cię, żeby cię ostrzec, ale nigdzie cię nie było, więc...”

Matilda obwinia się, że go zaniepokoiła. Pyta ją, co tak długo robiła sama w tej ładowni. Po kilku sekundach namysłu młoda kobieta odchodzi od obrazu i macha ręką w kierunku przedmiotu, który teraz nawiedza jej sny. Wyraz twarzy starca jest nie do rozszyfrowania. Nie wygląda na zaskoczonego, myśli Matylda. Zwierzyła mu się z tego, co czuła od wielu dni. W trakcie rozmowy uświadamia sobie, jak bliski jest jej los obrazu i że wizja jego ładowania w Gdańsku wśród piratów łamie jej serce.

„Chcę uratować ten obraz”. Jej własny głos, gdy po raz pierwszy wyraża swoją decyzję, brzmi obco dla jej uszu. Pewny siebie, zdeterminowany. Grobowy.

Starzec patrzy na nią zdziwiony. Potem wzdycha, spogląda na obraz i odpowiada:

„Florencja. To jej prawdziwy cel podróży”.

Oczy Matyldy rozszerzają się i uświadamia sobie, że sama nie miała pojęcia, dokąd powinno trafić to arcydzieło. Głuptasku, pomyślała, czy kiedykolwiek myślałaś, że będziesz go trzymać na swojej pryczy? Nie miała czasu zastanawiać się, skąd starzec to wiedział, bo zapewnił ją, że będzie ją chronił w jej decyzji. Jutro rano znów o tym porozmawiają”, powiedział jej.

Matylda przespała całą noc, niespokojna i zmartwiona tym, jak potoczyło się jej życie.

Następnego dnia Matylda przygotowała się na obiecaną rozmowę. Nie spała całą noc, a jej usta były spierzchnięte ze stresu. Na pokładzie zauważyła starca. Gdy się zbliżyła, wręczył jej pudełko z linami, a Matylda natychmiast zaczęła wiązać je razem dla odwrócenia uwagi. Jest zachwycona, że znalazła kogoś z tak dużym doświadczeniem, komu może zaufać.

„Matyldo, muszę ci coś powiedzieć. Dużo myślałem ostatniej nocy i wiem, jak zawieziemy obraz z powrotem do Florencji. Za kilka dni zatrzymamy się, by zrobić zapasy i znam tam kogoś.

-Jak możemy mu zaufać?” Pytanie zabrzmiało głośno i wyraźnie, a starzec wyglądał na zirytowanego. Ale Matylda nie spuszczała z niego wzroku.

-Och. To stary przyjaciel. Prawie brat. Zabierze obraz i umieści go na łodzi płynącej do Florencji. Z nami na pokładzie. W nocy będziemy czekać na ciebie w ładowni. Będziesz musiał dołączyć do nas na jego łodzi o północy. Opuścisz port na pokładzie łodzi i dołączysz do nas w ładowni. My zajmiemy się resztą. Miałeś ochotę trochę podróżować, prawda?”.

Krok 4.

Dni mijały z nieokreśloną powolnością dla Matyldy, która nie odważyła się już pójść i zobaczyć obrazu w ładowni. Czekanie przeciągało się w nieskończoność z powodu braku informacji od Starca. Matylda nie wie nic o planie, od daty pojawienia się tajemniczego przyjaciela po jego tożsamość. Wie, że powinna być wdzięczna za możliwość uratowania obrazu, ale młoda kobieta chciałaby mieć większą kontrolę nad tym, co stanie się z jej obrazem. Starzec mógł go widzieć, a obraz może mieć prawdziwych właścicieli, ale dla Matyldy należy on do niej w jakiś nieopisany sposób.

W końcu nadszedł dzień. Z mostu widać zielone wybrzeże. Kiedy Matylda się obudziła, było tak, jakby miała przecucie. Starzec dyskretnie powiedział jej, że spotkanie zostało zaplanowane na ten sam wieczór. Przez cały dzień Matylda próbowała dodać sobie otuchy. Powinna czuć się szczęśliwa, z ulgą, że w końcu uratowała obraz. Ale jedyne, co czuje, to tępa panika.

W środku nocy, gdy wszyscy śpią, do galeonu zbliża się mała żaglówka i bezszelestnie cumuje. Jakaś postać wychodzi z łodzi na pokład galeonu. Po drugiej stronie mostka Matylda, ukryta za

żaglami, obserwuje nieznanego, który musi uratować jej skarb. Jego chód jest ciężki i pewny siebie. Gdy znika w ładowni, Matylda zręcznie wskakuje do mniejszej łodzi, prawie wypadając przy tym za burtę. Jej ręce drżały, gdy chwyciła się masztu, by się ustabilizować. Rzuca okiem na otoczenie. Ledwo starczyło miejsca dla dwóch mężczyzn. Jak cała trójka dotrze do brzegu z tak dużym obrazem? Jego pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Na galeonie Starzec i Przyjaciół spotkali się w ładowni, pod czujnym okiem Paula. W milczeniu przykryli obraz płótnem, umieścili pakunek w drewnianej skrzyni i przybili boki. Staruszek uśmiecha się. Już wyobraża sobie sprzedaż, która odbędzie się na ziemi, i wagę złotych monet w jego dłoni. Nie zdążył nawet spojrzeć na zdjęcie. Na pokładzie dyskretnie odwiązał linę łączącą jacht z galeonem. Serce mu się krajało na myśl o pozostawieniu tam Matyldy, ale złoto wzięło górę. Poradzi sobie sama.

W końcu pirat nie przedkłada sztuki nad osobiste bogactwo.

Kiedy Matylda usłyszała dyskretny *plusk* liny wpadającej do wody kilka metrów od łodzi, wiedziała, że jest już za późno. Nikt nie przyplynie, a już na pewno nie z obrazem, *jej* obrazem. Łódź już odpływała od jedynej łodzi, jaką młoda kobieta kiedykolwiek знаła. Zbyt oszołomiona biegiem wydarzeń, Matylda nie zwróciła uwagi na kierunek, w którym wsiadała i wpadła na żagiel, który nagle zmienił stronę. Tępy ból rozchodzący się po jej czaszce w niczym nie przypomina tego, który ogarnia ją, gdy w szoku myśli o swojej lekkomyślności i naiwności. Gdyby tylko nie zaufała Starcowi. Myśl o jego imieniu jest jak porażenie prądem. Poczucia niekontrolowaną nienawiść.

Machinalnie sterowała łodzią najlepiej jak potrafiła w poszukiwaniu latarni morskiej lub jakiejś wyspy, mając nadzieję, że nie natknie się na nikogo na morzu. Gdyby ktoś stanął jej na drodze, nie byłaby w stanie nad sobą zapanować. Tyle gniewu, tyle rozczarowania, tyle wściekłości. Czuje się pusta i pełna jednocześnie. Z wściekłością wrzuciła swój skromny tobołek do morza i wydała dziki ryk w kierunku rozgwieżdżonego nieba. Gdyby tylko nigdy nie podniosła aksamitnego żagla, gdyby tylko nie znalazła się tego wieczoru w ładowni, nie znalazłaby się na środku Bałtyku, marznąc i nie mając pojęcia, dokąd się udać.

Kiedy łódź uderzyła w ponton po strasznie długiej i lodowatej nocy, Matylda była zaskoczona i prawie wpadła do wody. Zdezorientowana i osłabiona nieprzespaną nocą, mruży oczy przed słońcem i próbuje zidentyfikować swoje otoczenie. Sądząc po pozycji słońca na niebie, musi być między 6 a 7 rano. Dotarła do wąskiego portu, w którym zacumowanych jest kilka zniszczonych przez pogodę łodzi i żaglówek z nierówno połatanymi żaglami. Na pontonie było niewielu ludzi, a dziesiątki mew odleciały z ochrypłym krzykiem, gdy tylko postawiła stopę na lądzie. Nie zajęło jej dużo czasu, aby dostrzec główną ulicę czegoś, co wydawało jej się nadmorską wioską, typową dla regionu, w którym dorastała. Biedna, opuszczona przez mieszkańców, z chodnikami mokrymi od morskiej mgły.

Z zimnym uśmiechem Matylda powiedziała sobie, że nie będzie jej tu tak źle.

pięć miesięcy później.

Kiedy Matilda obudziła się tego ranka, wiedziała, że zabije mężczyznę przed zachodem słońca. Ta myśl, pocieszająca i oszałamiająca, nie opuszczała jej przez cały ranek. Jej rysy pozostają napięte, gdy zaczyna dzień jako kelnerka w wiejskiej gospodzie, jedynej dostępnej pracy, którą znalazła pięć miesięcy temu. Kilka dni temu usłyszała zbliżający się galeon i od tamtej pory była przekonana, że to Peter von Rossel. Jej intuicje często okazują się słuszne, a w drżeniu rąk rozpoznała zbliżanie się fatalnego wydarzenia.

Podczas przerwy Matylda zamknęła się w swoim pokoju i gorączkowo szukała małego sztyletu, który gdzieś schowała, czegoś w rodzaju noża z grubą rękojeścią, który znalazła pewnego dnia podczas sprząwania wielkiej sali odrapanej karczmy. Kiedy w końcu go znalazła, jej palce owinęły się wokół rękojeści, jakby trzymały go od zawsze. Czuła się dziwnie spokojna i zdeterminowana, teraz, gdy jej broń była gotowa. Matilda nigdy nie zabiła nikogo w ten sposób, ale nie bała się. Ledwo pamięta kolory obrazu i postaci na nim, ale zna ból, który czuła tamtej nocy, sama na swojej małej opuszczonej łodzi. Jak nawiedzona mantra Matylda powtarza, że zasługuje na śmierć.

Młoda kobieta spędziła wieczór, czekając na jego przybycie. W końcu, około 23:00, otwiera drzwi gospody w towarzystwie innych marynarzy, których młoda kobieta nie rozpoznaje, z którymi śmieje się i głośno siada. Widziała w jego ruchach śmieszny próbną wydawania się swobodnym, a w jego nowej bladości upływ czasu, nie do zatrzymania. Uświadomiła sobie, że starzec też nigdy do końca nie pasował. Na suchym ładzie jego chód jest niezdarly i wydaje się nie nadążać za młodszymi mężczyznami wokół niego, którzy wesoło go besztają.

Kiedy podszedł do stołu, przy którym udawała, że suszy naczynia, nie rozpoznał jej. Potem, gdy powoli podnosi głowę w jego stronę, jej oczy rozszerzają się, a w jej oczach pojawia się błysk zrozumienia. Ale było już za późno, Matylda złapała go za rękaw, przyciągnęła do ściany i wbiła mu sztylet w klatkę piersiową, niezbyt daleko od serca, ale nie bezpośrednio w nie. Chciała, żeby miał czas trochę pocierpieć.

Z jękiem bólu, zmieszany z okrzykiem zaskoczenia, starzec upadł na podłogę, z jedną ręką na już zakrwawionej klatce piersiowej. Za nią mężczyźni przy stole zamilkli, a niektórzy z nich ruszyli w jej stronę, gotowi ją powstrzymać. Ignoruje ich, pochyla się do starca i zatapia sztylet w jego ciele, mrużąc kilka słów, po czym zostaje brutalnie złapana przez marynarzy, którzy alarmują sąsiadów i próbują powstrzymać krew kapiącą z rany starca i plamiącą podłogę.

Gdy zostaje siłą wyprowadzona na zewnątrz, Matylda wpatruje się w starca, którego oczy stają się szkliste. On już nie oddycha. Uśmiecha się i wydaje się, że ciężar spadł jej z ramion.

Później, gdy marynarze z Peter Von Rossel zostaną przesłuchani, żaden z nich nie będzie w stanie powiedzieć, dlaczego ta ładna, szanowana młoda kobieta nagle rzuciła się na ich kapitana i zadźgała go na śmierć.

Przetłumaczone za pomocą DeepL.com (wersja Pro)